

Zbigniew Zieliński

Z Polski do Polski przez Związek Radziecki : prawdziwe polskie drogi

Niepodległość i Pamięć 2/3 (4), 143-148

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Zieliński

Z Polski do Polski przez Związek Radziecki Prawdziwe polskie drogi

Pułkownik **Karol Kutnicki** mimo podeszłego wieku (88 lat) ma fenomenalną pamięć. Cytuje nazwiska, pseudonimy, nazwy miejscowości, daty itp. Mimo ciężkiego inwalidztwa (kilka razy ranny) jest sprawny fizycznie. Ktokolwiek odwiedzi jego domek w Marysinie Wawerskim koło Warszawy - jest przyjmowany z wielką serdecznością. Cieszy się zawsze, gdy zobaczy swoich podkomendnych. Jest z nimi wszystkimi na "ty", chociaż dzieli ich duża różnica wieku. On wtedy miał 34 lata i był oficerem, dowódcą kompanii w 27. pułku piechoty AK, a oni - młodzi chłopcy w wieku 15-20 lat - to głównie młodzież z partyzantki oraz z Szarych Szeregów z Radomska.

Pochodzi z chłopskiej rodziny. Rodzice mieli ośmioro dzieci (czterech synów i tyleż córek). Wszystkich wychowali w duchu patriotyzmu, a przyświecały im wzory przodków - powstańców z 1863 roku. Dzięki pomocy ze strony rodziny Gayerów (właściciele majątków ziemskich, gdzie pracował jego ojciec jako ogrodnik) w Dąbrowie Zielonej koło Częstochowy, najmłodszy syn Karol, po skończeniu szkoły powszechnej, a następnie Gimnazjum im. Józefa Poniatowskiego w Warszawie, poszedł do wojska i skończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Jarocinie z wynikiem bardzo dobrym. W 1934 roku otrzymał nominację na stopień podporucznika WP.

Pod koniec sierpnia 1939 r. znajduje się w 6. pułku piechoty Legionów w Wilnie. W pierwszych dniach września zostaje oddelegowany do tworzącego się 205. pułku piechoty rezerwowej pod dowództwem ppłk. Piotra Parfianowicza. Z pułkiem tym zostaje przerzucony w rejon Lwowa i jako dowódca kompanii włączony do bezpośrednich działań bojowych w obronie tego miasta. Kilka dni i nocy bez przerwy na linii frontu. Żołnierzowi na stanowisku bojowym rozkazał założyć hełm. Ten wahał się, ale założył. W chwilę potem odłamek granatu uderzył żołnierza w głowę. Mimo wgniecenia hełmu - ocalał.

Również por. Kutnicki jest ranny w nogę, ale nie przestaje dowodzić kompanią. Dopiero na wyraźny rozkaz dowódcy pułku zostaje zabrany do szpitala polowego, ale przebywa tam zaledwie parę dni i znów wraca do swoich chłopców, gdzie dowiaduje się, że ze wschodu nastąpiło uderzenie Armii Czerwonej.

Zwracając się do żołnierzy, mówi o spisku hitlerowsko-stalinowskim wobec Polski. Do staje rozkaz od swych przełożonych złożenia broni i poddania się wojskom sowieckim. W tym czasie Niemcy cofnęli się na zachód od Lwowa, oddając miasto w ręce sowieckie.

Por. Karol Kutnicki zwracając się do grupki swoich ocalałych żołnierzy z ostatnim rozkazem, dodaje: - Wojna jeszcze nie skończona. Do Rumunii mamy już odciętą drogę, musimy walczyć dalej, jeżeli nie tu, pod Lwowem, to w swoich rodzinnych stronach, podejmując walkę podziemną, aż przyjdzie ostateczne zwycięstwo. Dziś, kochani żołnierze, wypłacam wam ostatni żołd, kupcie sobie ubrania cywilne i wracajcie do rodzinnych domów, bo tam będzie rodziła się nowa Polska.

Kutnicki i kilku jego podkomendnych przebrali się w cywilne ubrania, zniszczyli wszystkie dokumenty wojskowe, ale zostali złapani przez NKWD w miejscowości Rożyszcze. Zanim zaczęły się przesłuchania, Karol opowiedział następującą historyjkę: My, biedni robotnicy z Warszawy, zostaliśmy przywiezieni we wrześniu do kopania umocnień. Jak weszły pierwsze oddziały Armii Czerwonej - napadnięto nas, zabrano zegarki, obrączki, a niektórym nawet buty i wszystkie dokumenty. Niech chociaż złapią ich i odbiorą nasze dokumenty, bo my nie możemy się bez nich poruszać.

Oficer NKWD kazał dać im przepustkę na wyjazd do strefy niemieckiej ze skierowaniem do Warszawy.

Konspiracja i partyzantka

Po przybyciu do Warszawy por. Kutnicki rozpoczął poszukiwania swojej rodziny. Szukał również pracy. Spotkał się ze swoim kolegą jeszcze ze szkoły podchorążych, Kazimierzem Rudnickim, który działał już w konspiracji (Służba Zwycięstwu Polski). Wyrobił on Kutnickiemu lewe dokumenty na nazwisko Karol Wieze i zaproponował udanie się w teren i rozpoczęcie pracy w podziemiu.

Wyjechał do miasteczka Gilde koło Radomska, gdzie podjął pracę w służbie weterynaryjnej. Jednocześnie po zaprzysiężeniu w ZWZ został zastępcą komendanta podobwoду AK Gilde w Obwodzie Radomsko, przyjmując pseudonim "Kruk". Komendantem podobwoду był początkowo oficer Legionów, następnie nadleśniczy inż. Józef Pomarański, a po jego aresztowaniu i wywiezieniu do Oświęcimia - inż. Jan Suszycki "Zubr".

Podobwód i jego placówki rozwijały się bardzo dynamicznie. Młodzież z okolicznych miasteczek i wiosek garnała się do konspiracji. Początkowo "Kruk" organizuje łączność i kolportaż tajnych gazetek, a następnie szkolenie przyszłych leśnych żołnierzy. Rozpoczyna likwidację konfidentów, akcje na posterunki żandarmerii itp.

W sierpniu 1944 roku zostaje dowódcą 1 kompanii I batalionu 27. pułku piechoty AK. Dowódcą pułku był wtedy mjr Franciszek Polkowski "Korsak", a dowódcą batalionu legendarny kpt. Stanisław Sojczyński "Warszyc".

4 stycznia 1945 roku otrzymał rozkaz dowódcy pułku, aby przejąć po rannym por. Józefie Koteckim "Warcie" doborowy oddział ostonowy alianckiej misji wojskowej "Freston", która została zrzucona do Polski 27 grudnia 1944 roku w rejonie Żarek, około 30 km na wschód od Częstochowy. Składała się ona z pięciu oficerów angielskich z płk. D.Hudsonem

na czele. Na spotkanie z misją "Freston" przybył Dowódca AK gen. Leopold Okulicki "Niedźwiadek", który przy tej okazji wizytował oddział ostonowy. Anglicy nie mieli słów uznania dla żołnierzy "Warty" i "Kruka", którzy parę dni wcześniej stoczyli pod Katarzynowem zaciętą walkę obronną z nacierającą kolumną pancerną SS. Wielu z nich otrzymało awanse i odznaczenia. Anglicy również obiecali, że po wojnie będą pamiętali i odpowiednio ich uhonorują.

17 stycznia 1945 roku, po przerwaniu frontu przez Armię Czerwoną, Aliancka Misja Wojskowa została przyjęta przez Sowieców i udała się przez Moskwę do Londynu, a "Kruk" zgodnie z rozkazem rozwiązał swój oddział - już po raz drugi w tej wojnie.

Więzienie i obóz

Kilka dni później, przechodząc ulicą miasteczka Żytno (był ubrany po cywilnemu), został rozpoznany przez jednego z żołnierzy AL i wskazany NKWD. Tak zaczęła się jego ciernista droga. Wśród innych oficerów i żołnierzy AK zawieziono go do więzienia w Radomsku. Stąd pędzono ich pieszo całymi kolumnami, pod eskortą, do Krakowa. Niektórzy mieli odmrożone nogi, ręce i uszy. Wielu było w obdartych łachach, bo lepsze im zabrano. Po drodze często całymi dniami nie dawano im do ust bodaj kawałka chleba. Trafili do więzienia na Montelupich w Krakowie. Zastanawiali się, jak to się stało, że są traktowani jak zbrodniarze wojenni, skoro przecież walczyli przeciwko Niemcom. W celach byli tak słęczeni, że nie mogli nawet położyć się na podłodze. Wielu mdlało z wycieńczenia. Największą groźbę odczuwali w nocy, gdy niektórych wyprowadzano z celi, a jednocześnie słychać było na dziedzińcu strzały.

Po kilku dniach kazano wszystkim zrzucić ubrania i przebrać się w mundury niemieckie - chyba po trupach, bo wiele z nich miało otwory po kulach i ślady krwi. Zarządzono marsz przez ulice Krakowa na jedną z bocznic kolejowych, przedtem zapowiadając ludności przejście zbrodniarzy hitlerowskich. Ściśle strzeżona kolumna ruszyła ulicami Krakowa. Początkowo ludność przyjęła postawę wroga, ale trwało to krótko, bo pędzeni więźniowie zaczęli mimo zakazu krzyczeć: "My Polacy, żołnierze AK, przebrano nas w mundury niemieckie".

Załadowano ich do wagonów bydłowych. Po kilku dniach morderczej podróży, której wielu więźniów nie wytrzymało, rozładowano transport na zupełnym bezludziu. Pędzono ich kilkadziesiąt kilometrów przez step, w śniegu i siarczonym mrozie.

- Wiedzieliśmy, że jesteśmy na obcej ziemi, gdzie niejeden z nas zostanie na zawsze - wspomina Karol Kutnicki.

Dobrnęli w końcu do obozu, składającego się z lepianek i lichych baraków, otoczonego drutami kolczastymi i budkami strażniczymi. W pobliżu znajdowała się kopalnia węgla kamiennego "Lidiewka" koło miasta Stalino na Ukrainie. W obozie szerzyły się choroby, dawał się we znaki szkorbut. Nie było lekarzy, ludzie padali jak muchy. Więźniowie wracając z pracy w kopalni rwali w przydrożnym rowie pokrzywy, cięli je nożami i jedli razem z zupą. To ich ratowało. Praca w kopalni była bardzo ciężka. Stosowano prymitywne metody, węgiel łupano kilofami, rzadziej wysadzano dynamitem, nie było prawie żadnych zabezpieczeń chodników wydobywczych, więźniowie pracowali często po kolana w wodzie i szla-

mie. Węgiel noszono w koszach na plecach, bo wózków i taczek brakowało. Dużo było wypadków przy pracy.

Pewnego dnia, w czasie przemieszczania do innych kopalń, uciekło kilku więźniów. Natychmiast zorganizowano pościg. Po kilku dniach przywleczono kogoś ciągnąc za nogi. Ściągnięto wszystkich na apel i pokazano leżącego, pobitego i nieprzytomnego.

Był to Jan Trześniewski "January", żołnierz "Kruka" z 27. pułku piechoty AK, dowódca plutonu, kawaler Krzyża Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, jeden z najdzielniejszych. "Kruk" z kolegami zrobili wszystko, aby "Januarego" ratować od śmierci. Udało się - przczyżył to piekło.

Któregoś dnia wezwano Kutnickiego do obozowego NKWD. Tam oficerowie o nazwiskach Alser i Horowiec przesłuchiwali go w języku polskim. Następnie wraz z kilkoma więźniami został przeniesiony do miasteczka Gałówek koło Stalino i tam osadzony w więzieniu. Rozpoczęło się śledztwo. Pytania powtarzano wielokrotnie. Nic pozwolono mu spać. W oczy świecił reflektor, a na głowę bez przerwy kapłała woda.

Kara śmierci

20 grudnia 1946 roku rozpoczął się w Gałówce proces przed trybunałem wojennym. W stan oskarżenia postawiono poza Karolem Kunickim - Edwarda Bystrzyckiego, Kazimierza Dębskiego, Zygmunta Królikowskiego. Za ławą oskarżonych stali żołnierze z karabinami gotowymi do strzału.

- Jako pierwszy zabrał głos prokurator - wspomina Karol Kunicki. - Ten akt oskarżenia pozostanie mi w pamięci na całe życie. Prokurator czytał "Prawdę" ze sprawozdaniem z procesu generała Leopolda Okulickiego "Niedźwiadka", który odbył się wcześniej w Moskwie. I tak to komentował: "Mamy tu na ławie oskarżonych tego samego pokroju ludzi, który współpracowali z Niemcami, walczyli przeciwko własnemu narodowi, występowali z bronią w ręku przeciwko polskiej władzy ludowej i Armii Radzieckiej. [...] Jak Okulickiemu i jego grupie udowodniono takie właśnie zbrodnie, tak samo należy uznać winę oskarżonych bez żadnej wątpliwości. Dlatego nie mogą się znajdować wśród żywych".

Sąd pozwolił oskarżonym na zabranie głosu, ale nikt poza Kutnickim z tego nie skorzystał. Kutnicki domagał się, aby mógł zeznawać w ojczystym języku, ponieważ jest Polakiem. Sąd się zgodził, wyznaczył tłumacza. Kutnicki wolno i długo opowiedział swój życiorys: że pochodzi z chłopskiej rodziny, że walczył z Niemcami w 1939 roku, a później w partyzantce. I dodał na zakończenie: - Bezprawnie zostałem aresztowany i wywieziony z mojego kraju. Może mnie sądzić tylko mój naród.

Następnego dnia odczytano wyrok - dokładnie taki, jakiego żądał prokurator: dla Kutnickiego i Bystrzyckiego kara śmierci, dla pozostałych po piętnaście lat więzienia.

W celi śmierci oczekiwał, kiedy wyprowadzą go na rozstrzelanie. Nasłuchiwał kroków na korytarzu. Każdy zgrzyt w zamku przyprowadził o łomotanie serca. Stracił orientację, czy to dzień, czy noc.

Od czasu do czasu - mówi - słyszeć było strzały w sąsiedniej dużej sali. To wykonywano wyroki. A później słyszałem rumor, jak gdyby ciągnęli kogoś po ziemi.

Pewnego dnia wyprowadzono Kutnickiego i Bystrzyckiego z celi. Przypuszczali, że są to ich ostatnie kroki, ale po chwili wyprowadzono ich przez dziedziniec więzienny do biura komendanta więzienia. Ten odezwał się do Kutnickiego:

- No, podziękuj Stalinowi, że zamienił ci karę śmierci na dziewięć lat ciężkich robót. To samo dotyczy Bystrzyckiego. Kutnicki odparł: - Wcale Stalina o to nie prosiłem.

Wywieziono go do Marianpola nad Morzem Azowskim, gdzie pracował przy produkcji czołgów. Później został przerzucony za Ural i tam w tajdze, w bardzo dokuczliwym klimacie, zatrudniony przy wyrębie lasu. W obozie spotkał różnych zesłańców. Byli wśród nich Niemcy, Czesi, Węgrzy, Rumuni, Litwini, Tatarzy Krymscy i Rosjanie (także zwykli kryminaliści).

Jednym z nich był bandyta mający na sumieniu kilka morderstw. W obozie znęcał się nad współwięźniami. Pewnego dnia chciał siekierą uderzyć swojego "kolegę", z pochodzenia Tatara. Uderzenie byłoby śmiertelne, gdyby nie szybki refleks Kutnickiego, który polanem drewna powalił bandytę.

Gdyby nie współtowarzysze niedoli, Karol Kutnicki zostałby ukarany przez NKWD śmiercią. Ale wiadano, że ten bandyta był niebezpieczny dla wszystkich, nawet dla enkawudzistów. Sprawiedliwości stało się zadość.

Z czasem Kutnickiego oddzielono od reszty zesłańców i przewieziono do obozu dla esesmanów pod Stalingradem. Był wśród nich jedynym Polakiem. Szybko spostrzegli, że traktowany jest dużo gorzej, niż oni. Im wolno było pisać listy do Niemiec i otrzymywać paczki z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Jemu nie wolno było nic - poza ciężką pracą.

Kiedyś zapytali: - za co ty tu siedzisz, Polak - z nami, esesmanami?

- Za to, że do was strzelałem. - Na chwilę zaniemówili.

- Jak to, do nas strzelałeś?

- Bo byłem w partyzance...

- No tak, jak przemieszczaliśmy się przez Polskę, to walczyliśmy z bandami.

Wtedy złapał za stołek i wymierzył w stronę Niemca mówiąc:

- Żadne bandy, tylko Armia Krajowa, czyli Wojsko Polskie... (powiedział to po niemiecku).

Niemcy zamilkli i po chwili przeprosili za swój nictakt. Od tej pory Kutnickiemu było już dużo lepiej. Towarzysze obozowi dzielili się z nim jedzeniem z otrzymywanych paczek.

Pewnego dnia Kutnicki został wezwany do komendanta obozu. Ten zaczął mu ubliżać i wypytywać, skąd na Zachodzie zdobyli jego adres, bo przyszła dla niego paczka z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ze Szwajcarii. Kutnicki odpowiedział, że nie wie - może jego siostra czy brat czynili poszukiwania. Enkawudzista zabrał połowę paczki dla siebie, połowę oddał adresatowi.

"Kruk" szczęśliwy niósł paczkę pod pachą. Podchodzą do niego Niemcy i mówią: - Cieszymy się, że świat dowiedział się, że żyjesz i gdzie jesteś. Myśmy to zrobili. Między słowami listu zaszyfrowaliśmy twoje nazwisko (każda litera osobno w różnych zdaniach) i teraz mogą się o ciebie upominać.

Wiadomość o śmierci Stalina zapowiadała zmianę. Parę miesięcy później powiało prawdziwą wiosną. Kutnickiego zabrano ze Stalingradu i przewieziono do obozu w Poćmie koło Moskwy. Tam spotkał wielu Polaków, przywiezionych z różnych stron Związku Radzieckiego. Opowiadali, że wielu zostało na zawsze, na bezimiennych cmentarzach Kazachstanu i Syberii. W parę miesięcy później zaczęły odjeżdżać transporty na zachód.

W styczniu 1954 roku Karol Kutnicki wysiadł z pociągu w Brześciu. Po kilkudniowej kwarantannie w obozie przygranicznym dla repatriantów, 16 stycznia rano przyjechał na Dworzec Wschodni w Warszawie. W podartym waciaku i doraźną zapomogą na drogę 100 zł.

Przypuszczał, że wszystkie kłopoty już za nim, ale gdzie tam... Najpierw utrudniano mu zameldowanie w Warszawie, później - po wyrażeniu zgody - nakazano co tydzień meldować się w komendzie MO. Szykany trwały do Października 1956 roku.

Pułkownik Karol Kutnicki dziś swobodnie opowiada o swojej piętnastoletniej drodze wojennej, w tym dziewięcioletniej, ciernistej, przez Związek Radziecki. Mówi: - Byli tacy, którzy jeszcze więcej cierpieli i niestety tacy, którzy już nigdy nie powrócą... Cieszę się, że dziś jestem ze swoją rodziną w Polsce wolnej i niepodległej, że mogę się z wami, żołnierzami z AK, spotkać. Naszym zadaniem jest uczcić pamięć tych, którzy odeszli z naszych szeregów na wieczną wartę.

Karol Kutnicki po powrocie ze Związku Radzieckiego odnajdywał swoich żołnierzy. O wielu dowiedział się, że spotkał ich podobny los w więzieniach Rosji i PRL-u. Wielu zostało zamordowanych. Z pozostałymi przy życiu organizował spotkania w swoim mieszkaniu lub w kościołach w czasie Mszy św. za kolegów poległych i pomordowanych. Z inicjatywy jego i autora artykułu na terenie obwodów AK: Radomsko, Częstochowa i Włoszczowa - postawiono około 30 pomników i tablic pamiątkowych w miejscach bitew i w kościołach.

Rozkazem Ministra Obrony Narodowej w marcu 1994 roku został awansowany na kolejny stopień oficerski - pułkownika Wojska Polskiego.